Najważniejsza jest historia

Rozmowa z reżyserem Krzysztofem Langiem

Krzysztof Lang

Reżyserzy dzielą się na dwie kategorie: pierwsza to tacy jak Bergman, Fellini czy Has, którzy przez całe życie robią właściwie jeden film i druga, jak Spielberg, Altman czy Polański, których filmy są różne w zależności od tematu. Należę do tej drugiej kategorii reżyserów, dla których najważniejsza jest historia. Różnorodność gatunkowa moich filmów bierze się z różnorodności historii, które opowiadam.

Krzysztof Lang

*

Joanna Sokołowska-Gwizdka:

Jest Pan absolwentem Wydziału Chemii na Uniwersytecie Warszawskim. Jak to się stało, że zmienił Pan swoją zawodową drogę, idąc potem na Wydział Filmu i Telewizji na Uniwersytecie Śląskim?

Krzysztof Lang:

O moim wyborze zawodu reżysera filmowego zdecydował moment, w którym, ponad czterdzieści lat temu, po raz pierwszy spojrzałem w wizjer kamery filmowej. Odniosłem wtedy wrażenie, że obraz widziany okiem kamery jest ciekawszy, że kryje się w nim jakaś tajemnica. Ta krótka chwila zauroczenia obrazem widzianym w kamerze zmieniła, *de facto*, moje życie. Byłem dobrze zapowiadającym się studentem chemii i droga do kariery naukowej stała przede mną otworem, a jednak siła tajemnicy i chęć zanurzenia się w nieznany świat okazały się silniejsze. Myślę, że Kieślowski w filmie „Amator" mówi o czymś podobnym i dlatego ten film jest mi szczególnie bliski.

Moje próby w filmie amatorskim rozbudziły chęć kontynuowania

przygody z filmem i ostatecznie rozpocząłem studia na Wydziale Radia i Telewizji Uniwersytetu Śląskiego jako pierwszy rocznik nowo otwartego kierunku. W czasie studiów moimi opiekunami byli – **Krzysztof Kieślowski** – film dokumentalny oraz **Edward Żebrowski** – film fabularny.

Po studiach trafił Pan do słynnego Zespołu Filmowego „X". Kierownikiem artystycznym był wtedy Andrzej Wajda, a kierownikiem literackim Bolesław Michałek. To była kuźnia talentów, powstało tam wiele wybitnych dzieł filmowych i telewizyjnych, które określa się mianem „kina moralnego niepokoju". Jak Pan wspomina pracę w tym zespole?

Gdy 1981 r. otrzymałem propozycję zatrudnienia w **Zespole Filmowym „X" Andrzeja Wajdy**, wydawało mi się, że chwyciłem Pana Boga za nogi. Zespół „X", obok Zespołu „TOR", był przecież w tym czasie wiodącym zespołem naszej kinematografii.

Zarówno przywództwo artystyczne Zespołu, jak i grono moich starszych kolegów takich jak Agnieszka Holland, Feliks Falk, Ryszard Bugajski, Tomasz Zygadło czy Janusz Kijowski, tworzyło zgraną i ambitną grupę. Dyskusje nad scenariuszami w Zespole „X" osiągały poziom, o którym dzisiaj mógłbym tylko pomarzyć. Rytuał rozmów, w których reżyser przedstawiający scenariusz

siadał naprzeciw pary Wajda-Michałek, przeszedł do legendy. Spotkania z Michałkiem i Wajdą jak i uwagi kolegów mobilizowały wszystkich, w tym i mnie, do większego wysiłku w pracy nad scenariuszem. W Zespole „X" uczyłem się kina na najlepszych wzorcach. W takiej atmosferze głupio było przychodzić z propozycją czegoś błahego. Po kilku miesiącach stażu w Zespole udało mi się w końcu przygotować scenariusz godzinnego filmu telewizyjnego, który w krótkim czasie został skierowany do produkcji.

Jaki to był film?

To był **„REMIS"**, który formalnie był moim debiutem fabularnym, ale jego kolaudacja odbyła się jedynie w telewizji, bez udziału choćby jednego członka Zespołu „X". Stało się tak ze względu na stan wojenny, który niczym świeczkę, zdmuchnął wszystkie moje plany. Po odwołaniu ze stanowisk kierownictwa Zespołu jego członkowie postanowili się rozwiązać. Dopiero po dwóch latach od ogłoszenia stanu wojennego, udało mi się wreszcie zrealizować planowany wcześniej film, oparty o autentyczne wydarzenia.

Edward Lubaszeno w filmie „Remis” (1984), reż.Krzysztof Lang, fot. chomikuj.pl

„REMIS” to historia sędziego piłkarskiego, który przyjeżdża do małego miasta, gdzieś na Śląsku, żeby sędziować mecz czwarto ligowych zespołów. Nie wie, że mecz jest sprzedany, a w jednej z drużyn gra jego syn, który wychowywał się bez ojca. Podczas meczu następuje konfrontacja ojca i syna. W finale syn ratuje ojca przed rozwścieczonym tłumem kibiców, który chce zlinczować sędziego.

Po zlikwidowaniu zespołu „X” rozpoczął Pan współpracę z Wytwórnią Filmów Dokumentalnych w Warszawie. To tu powstały nagradzane filmy dokumentalne, takie jak np. „Cienie” (1984) – poetycka relacja z wystawy „Warszawa walczy”, czy „Powstanie Warszawskie 1944 (1994) – pokazywane m.in. na francusko-niemieckim

kanale ARTE. Czy, któryś z powstałych wtedy filmów dokumentalnych, jest Panu szczególnie bliski?

Myślę, że oprócz filmów, które Pani wymieniła ważny jest dla mnie **„PROCES”** (1990**)**. Jest to film o procesie generała Tatara. Jego realizacja przypadła na okres przełomowy w latach 1988/1989 i miała momentami przebieg dramatyczny, wręcz sensacyjny. Film opowiada o kulisach głośnego procesu, związanego z tzw. spiskiem w Wojsku Polskim, który jak się okazało, był fikcyjny i posłużył władzy komunistycznej do rozprawy z oficerami, o lojalność których się ta władza obawiała.

Na film składają się rozmowy z bohaterami oraz materiały archiwalne, pochodzące przede wszystkim z Kroniki Filmowej lat 50. Jednak głównym materiałem, który stanowi oś opowiadania, były tzw. odrzuty z Kroniki Filmowej czyli materiały, które nie weszły do oficjalnej kroniki i skrzętnie ukryte, przeleżały w zakamarkach archiwum ponad czterdzieści lat. Poufnie zorganizowana projekcja tych materiałów, jeszcze w stanie wojennym, była punktem zwrotnym. Po obejrzeniu ich wiedziałem, że mam dokumentalny diament w ręku i nie mogę zmarnować danej mi przez los szansy.

Generał Stanisław Tatar podczas procesu, 1951 r., fot. Tygodnik „Świat”1951 r. nr 3, źródło: wikipedia

Pod koniec realizacji udało mi się odnaleźć w Kijowie i namówić do rozmowy, jednego z głównych „reżyserów” procesu, pułkownika NKWD – Antona Skulbaszewskiego, odpowiedzialnego za śmierć wielu niewinnych oficerów. Rozmowa, a właściwie psychodrama, którą zarejestrowałem w jego kijowskim mieszkaniu, do dzisiaj pozostaje jedynym świadectwem historycznym.

Realizacja „PROCESU” z wielu powodów była dla mnie doświadczeniem przełomowym. Uświadomiłem sobie, że podoba mi się takie „grzebanie” w historii i odnajdowanie jej nowego oblicza. Było to trochę jak odkrywanie nowych praw przyrody.

W tym okresie stale współpracował Pan też z Teatrem

Telewizji.

Spotkania z wybitnymi aktorami takimi jak Gustaw Holoubek w **„Księciu Homburgu" Heinricha von Kleista** (za rolę w tym spektaklu otrzymał „Prix Italia"), Teresa Budzisz-Krzyżanowska w tym samym przedstawieniu, Zbigniew Zapasiewicz w kameralnej sztuce **Idy Fink – „Stół"** czy Janusz Gajos w **„Brandzie" Henryka Ibsena** rozwijały mój warsztat reżyserski, rozumienie konwencji, rytmu dialogu i w ogóle rozumienie słowa. Bez doświadczenia w teatrze telewizji nie rozumiałbym znaczenia pauzy ibsenowskiej czy konwencji komedii Moliera. Teatr Telewizji uważam za ważną część swojej drogi zawodowej.

W latach 90. przyszedł debiut kinowy „PAPIEROWE MAŁŻEŃSTWO", komedia romantyczna, która okazała się wielkim sukcesem. Po niej wyreżyserował Pan jeszcze inne filmy tego gatunku, które stały się hitem – „MIŁOŚĆ NA WYBIEGU", czy „ŚNIADANIE DO ŁÓŻKA".

Usiłowałem zebrać budżet na film o Władysławie Mazurkiewiczu, ale żaden z producentów w tym czasie nie był skłonny inwestować w kryminał. Na rynku zapanowała natomiast moda na komedie romantyczne, które pokochała polska widownia. Nie widzę nic złego w kręceniu komedii romantycznych, ale takich, które nie grzeszą sztucznością sytuacji czy grubymi uproszczeniami psychologicznymi.

Jednak ani „MIŁOŚĆ NA WYBIEGU”, ani „ŚNIADANIE DO ŁÓŻKA”, choć zebrały sporą widownię, nie sprawiły mi tej satysfakcji co „PAPIEROWE MAŁŻEŃSTWO”. Nawet kilka udanych scen nie jest w stanie zmienić mojego stosunku do tych filmów. Wyrosły duchowo z obcego mi świata i pozostaną w moim dorobku jedynie jako praca reżyserska na zamówienie.

Olga Bołądź w filmie „Słaba płeć?” (2015), reż. Krzysztof Lang, fot. wirtualnemedia.pl

A jak było z kolejnym filmem „SŁABA PŁEĆ?”, który też miał być komedią romantyczną, ale ostatecznie nią nie był?

Bohaterką powieści „Suka” Katarzyny Grygi, na której oparty był scenariusz filmu, jest dziewczyna z prowincji, klasyczny „słoik”, która wskutek intrygi najbliższej przyjaciółki traci pracę w

korporacji. Sztuczny, hipsterski świat rozpada się z dnia na dzień i bohaterka musi dokonać wyboru między być i mieć. Ten dylemat jest próbą jej charakteru, z której wychodzi zwycięsko.

W tej historii dostrzegłem szansę na gorzką opowieść o współczesnych trzydziestolatkach. W rezultacie powstał film, który zamiast być komedią romantyczną, jest raczej filmem obyczajowym pokazującym w krzywym zwierciadle pokolenie trzydziestolatków zatrudnionych w korporacji.

Przy „SŁABEJ PŁCI?" współpracowałem z nominowanym do Oscara, angielskim operatorem, **Michaelem Coulterem** – autorem zdjęć do znanych komedii romantycznych – „Notting Hill", „Cztery wesela i pogrzeb" czy „To właśnie miłość". Zysk ze sprzedaży biletów był na tyle przyzwoity, że w nagrodę dystrybutor postanowił zaryzykować dofinansowanie mojego filmu o Mazurkiewiczu.

No właśnie, niedługo przyjeżdża Pan do Austin z filmem o Władysławie Mazurkiewiczu „ACH, ŚPIJ KOCHANIE" (2017). Będziemy go pokazywać podczas Austin Polish Film Festival 2022. Ta wciągająca opowieść rozgrywa się w Krakowie w 1955 r. W filmie dokonuje Pan „wiwisekcji" stalinowskich mechanizmów władzy, dzięki którym bohater bezkarnie popełnia kolejne zbrodnie. Co Pana zainteresowało w tej historii?

Ktoś powiedział: „Każda zbrodnia jest zwierciadłem swoich czasów”. Film „ACH, ŚPIJ KOCHANIE” jest ilustracją tej tezy. Scenariusz opowieści osnutej na faktach, jest konfrontacją dwóch postaci – Władysława Mazurkiewicza – seryjnego zabójcy oraz tropiącego go milicjanta. Paradoksalnie przestępca przez swój wygląd, styl, sposób zachowania rozbudza w śledczym głęboko skrywaną tęsknotę za wolnością, której symbolem jest świat Zachodu. Mazurkiewicz (w filmie Andrzej Chyra), niczym rajski ptak, wnosi powiew swobody i niezależności w szary świat przaśnego socrealizmu. Tworzy iluzję lepszego życia, które do Polski dociera głównie w postaci kontrabandy z Zachodu i na falach radia Wolna Europa. „ACH, ŚPIJ KOCHANIE” to ważny film w moim dorobku. To film, który pozwolił mi na nowo odnaleźć się w kinie. Z jego realizacją wróciłem do zawsze interesującej mnie tematyki historycznej.

Tomasz Schuchardt jako porucznik Karski w filmie”Ach, śpij kochanie” (2017) , reż. K. Lang, 2017 r.

Andrzej Chyra jako Władysław Mazurkiewicz w filmie „Ach, śpij kochanie” (2017) , reż. K. Lang

Kolejny film, który będzie pokazywany w tym roku podczas Austin Jewish Film Festival to „MARZEC 68” (2022). Widz śledząc losy bohaterów, mimo woli staje się częścią tej historii. Opowieść o młodej parze studentów, pokazana na tle strajków na uczelniach, ze słynną realizacją „Dziadów” Mickiewicza w reżyserii Kazimierza Dejmka w tle, porusza głębokie struny. Co Pana skłoniło do podjęcia tego tematu?

W marcu 1968 byłem w klasie maturalnej liceum im. Klementa Gottwalda. To głównie absolwenci mojego liceum a w tamtym czasie studenci UW tacy jak np. Janek Lityński byli zaangażowani w „wypadki marcowe”. Moja szkoła znajduje się w pobliżu Politechniki i my, uczniowie, biegaliśmy w Marcu pod mur tej uczelni i rzucaliśmy jedzenie strajkującym studentom. Byliśmy na styku tych wydarzeń w tamtym czasie, ale konsekwencje Marca

dotknęły wielu moich szkolnych przyjaciół. Bardzo dużo z nich wyjechało w rezultacie z Polski. Kiedy TVP zwróciła się do mnie z propozycją nakręcenia filmu o Marcu nie wahałem się, ponieważ uważałem, że taki film należy się tym, których zmuszono do wyjazdu.

Jakie tematy historyczne bierze Pan pod uwagę w kolejnych realizacjach filmowych?

Wraz z Andrzejem Gołdą pracujemy nad trzema tematami historycznymi.

Pierwszy to okres Powstania Styczniowego i jest to adaptacja połączonych dwóch opowiadań Iwaszkiewicza – „Heidenreich" i „Noc czerwcowa". Drugi temat to tzw. „rzeź Woli" – epizod znany z Powstania Warszawskiego, tym razem wojna widziana oczami dziecka. Ten drugi temat w pewien sposób nawiązuje do obecnych zdarzeń za naszą wschodnią granicą. Trzeci temat to tzw. „Złota odyseja", historia złota wywiezionego w pierwszych dniach wojny. Ta wywózka zakończona, jak wiemy sukcesem, pozwoliła później sfinansować udział w wojnie naszych żołnierzy wyprowadzonych ze Związku Radzieckiego przez gen. Andersa. Wszystkie te trzy tematy to poważne przedsięwzięcia i pragnąłbym, żeby choć jeden z nich miał szansę na realizację w najbliższym czasie.

Patrząc na współczesne kino w Polsce i na świecie zastanawia, jak wiele powstaje filmów niepotrzebnych, wręcz szkodliwych, nie przekazujących żadnych wartości, pokazujących świat zdegenerowany lub wyimaginowany, pełen sztucznego blichtru. Co zatem według Pana daje współczesnemu widzowi kino historyczne?

Chciałoby się powiedzieć trawestując Mrożka – „wczoraj to dziś tyle, że wczoraj". Uważam, że przeszłość jest ważna, ponieważ pozwala spojrzeć na współczesność z dystansem. Wybieram te fragmenty z naszej historii, które odsłaniają nieznane do tej pory kulisy i pozwalają zbudować świat ludzkich relacji charakterystyczny dla danej epoki. Każde takie zetknięcie z przeszłością jest dla mnie lekcją, w której poszerzam nie tylko wiedzę historyczną, ale przede wszystkim zgłębiam psychikę bohaterów i buduję charaktery psychologicznie dopasowane do danej epoki. Ten proces mnie fascynuje i dlatego za każdym razem film historyczny jest dla mnie pretekstem do podróży w głąb ludzkiej natury.

Rozmawiała Joanna Sokołowska-Gwizdka

*

*

Więcej informacji na stronie festiwalu: https://www.austinpolishfilm.com/

*

Zobacz też:

> Klasztor miłosierdzia